Nr. 25. Zakopane, dnia 19. czerwca 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** W Głównej trafice W. Bujańskiego w Rynku; w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykw. K. Wojnara Szewska 13; w księgarni Spółki Wydawn. i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Pogadanki. W «Czytelni Zakopiańskiej» co sobota, od godz. 4-tej popoł. pogadanki literackie i społeczne. Wstęp dla członków «Czytelni» bezpłatny, dla nieczłonków po 1 koronie. Po pogadance zabawa towarzyska.

Sprostowania.

Otrzymujemy pismo następujące:

Zakopane dnia 16-go czerwca 1902. Wielmożny Pan Leonard Mataszewski, redaktor odpowiedzialny *Przeglądu Zakopiańskiego* w Zakopanem.

W *Przeglądzie Zakopiańskim* z d. 12-go czerwca wyczytałem uwagi, które, jako przewodniczący posiedzenia dla wyboru wójta, czuję się w obowiązku sprostować.

Przegląd Zakopiański pisze: «Ogłoszenie przez przewodniczącego tego rezultatu wyborów przyjęte zostało przez licznych ciekawych, zapełniających otwarte okna i drzwi izby radnej wrzawą niezadowolenia. Prawie wszyscy górale, głosujący na p. Macieja Gąsienicę, opuścili izbę. Wrzawa za oknami i w sieni, głośne protesty i wykrzyki pod adresem nowego wójta rosły i tworzyły zamęt, wobec którego pozostała w izbie część Rady długo siedziała bezradna. Wreszcie interwencya ks. proboszcza Kaszelewskiego uspokoiła nieco wzburzonych, a pp. prof. Rutkowskiemu i drowi Janiszewskiemu udało się namówić do powrotu paru z tych radnych, którzy izbę opuścili».

Otóż inaczej było: Za otwartem oknem na ganku stała pewna góralka, a w izbie jej mąż, oboje podnieceni. Już podczas głosowania wtrącali różne uwagi, a ostatnio już po ogłoszonym wyborze dra Chramca dodali «że Lwów niedaleko od Zakopanego, i że co się stało we Lwowie, powtórzyć się może w Zakopanem». Wśród tego, tj. po ogłoszonym rezultacie głosowania, które, nawiasem mówiąc, nie mogło sprawić i nie sprawiło żadnego «zdziwienia», bo kto liczył głosy, łatwo mógł przewidzieć szanse kandydatów, przewodniczący zarządził kilkuminutową pauzę celem naradzenia się nad wyborem asesorów. Otóż wtedy właśnie wstał radny Rutkowski i zawołał: «Nie mamy tu co robić, chodźmy stąd». Na prowokacyę tę wyszło za nim po pewnem wahaniu 5 górali. Po objaśnieniu jednak przezemnie, że bezkarnie i bez przyczyny zebrania opuszczać nie mogą, 3 górali radnych i radny prof. Rutkowski do izby wyborczej wrócili i wyboru dokonali.

Obecnych było 26-ciu radnych.

Nie wdaję się w krytykę ducha całego artykułu z łatwo zrozumiałych powodów, ale sprostować musiałem fałsze, które tem więcej raziły, że artykuł podpisany jest literami *D. B.*, autora więc, który także w sali wyborczej był obecny. Z poważaniem

W. Ciechomski.

Umieszczając powyższe «sprostowanie», musimy je ze swojej strony — sprostować.

Otóż inaczej było, niż podaje p. «przewodniczący posiedzenia dla wyboru wójta», a mianowicie: 1) za oknem na ganku stała nietylko «pewna góralka», ale także bardzo wiele innych osób, z których kilka nazwać możemy każdej chwili po imieniu, żalujemy tylko, że nie jesteśmy w stanie pomódz pamięci pana przewodniczącego wymienieniem także nazwisk górali i góralek, niedostrzeżonych widocznie przez p. przewodniczącego, którzy jednak za oknem niewątpliwie byli, choć my ich nazwisk nie znamy; 2) w izbie oprócz męża owej góralki stało także kilku jeszcze innych górali i jedna czy może nawet więcej góralek, tak w samej izbie, jak we drzwiach i tuż za drzwiami; 3) dlaczego p. przewodniczący w «sprostowaniu» przytacza tylko wołania o Lwowie «podnieconych» górali, czegośmy w «prostowanem» sprawozdaniu nie umieścili wcale, tego nie wiemy, w każdym razie jednak dziękujemy za dostarczenie jednej więcej informacyi, potwierdzającej prawdziwość naszego sprawozdania o głosach oburzenia; 4) zarządzenie przez przewodniczącego pauzy nastąpiło wśród zamieszania, jakie zapanowało w izbie po ogłoszeniu rezultatu wyborów i trwało przez czas dłuższy przy gwarze i chaosie, wobec którego Rada istotnie siedziała długo bezradna; 5) radny prof. Rutkowski stanowczo nie wołał w imputowany mu sposób, a zdanie to wyszło z ust któregoś z radnych górali, którego jednak, tego z powodu powstającego już wtedy chaosu, z pewnością zupełną stwierdzić nie możemy; 6) że nie na prowokacyę zatem ze strony prof. Rutkowskiego wyszli radni górale, świadczy fakt niezaprzeczony, że właśnie radny Rutkowski wobec obaw p. przewodniczącego o zdekompletowanie posiedzenia wypowiedział głośno uwagę, aby wezwać do powrotu radnych górali, którzy wyszli zupełnie samorzutnie, wprost odruchowo pod wpływem oburzenia, a jeśli byli sprowokowani, to chyba głośnemi protestami, jakie przeciwko wyborowi gęsto padały z okna, sieni i z ulicy z ust zgromadzonych tam górali i góralek; 7) nie 5 górali za radnym Rutkowskim, ale radny Rutkowski za 7 góralami, aby ich namawiać do powrotu, wyszedł z izby; 8) objaśnienie pana przewodniczącego nie wywarło żadnego skutku, bo faktem jest niewątpliwym, że pomimo tego ostrzeżenia długo jeszcze potrzeba było radnych, którzy wyszli, namawiać do powrotu, a czynili to głównie radni dr Janiszewski i prof. Rutkowski, przed domem, na ulicy; 9) wybór asesorów nie poszedł również tak gładko, jakby to ze «sprostowania» wnosić można, gdyż poprzedziły go następujące przeszkody: a) oświadczenie rad. Rutkowskiego, że rad. M. Gąsienica wyboru nie przyjmie. Oświadczenie to wywołało dłuższą

W zimie przez Tatry.

Było to w wieczór sylwestrowy, gdy wysiadłem z wagonu kolei koszycko-bogumińskiej w Popradzie. Lekkie opary sinawych mgieł przesłaniały niebo. Tu i ówdzie tylko przezierał przez nie ciemny, poszarpany szmat błękitu, zasiany miryadami jaskrawych gwiazd, niby tarcza rycerza gęsto złotymi gwoździami nabijana.

Czasem drżący gwiazd tych promyk, prześlizgując się wśród gór, musnął hen gdzieś na horyzoncie gór wierzchołki i wtedy nagle jak w baśni wyrastały wśród nocy, olbrzymie, srebrzyste, do wież i rogów podobne postacie szczytów, szklące się odblaskami lodowatych turni.

W dolinie śniegu jednak prawie nie było, a więc sanki szły tępo po grudzie. Mroźny wiatr, wstawszy nagle od wierchów, rozproszył chmury i odsłonił wspaniałą konstelacyę Wenery, jaśniejącą tego wieczora z nadzwyczajną świetnością.

Kiedy pogrążyliśmy się w ciemny, tchnący surową wonią, balsamiczny bór podtatrzański, na gościńcu zaczęło coraz przybywać śniegu. A gdy nie więcej już niż mila dzieliło nas od Westerowa, sanie sunęły gładko po pulchnej białej powierzchni, a dzwonki chomątów raźno rozbrzmiewały wśród boru.

Po wyjściu na szczyt Sławkowski (2.453 metr.) w sam dzień Nowego Roku, i grań Staroleśniańską, postanowiliśmy przebyć główny grzbiet Tatr Spiskich. Ponieważ towarzysz mój, słynny turysta węgierski dr. Karol Jordan z Pesztu zamierzał wrócić na Węgry przez «Przełęcz Lodową», wyznaczyliśmy sobie na przejście do Zakopanego «Polski Grzebień».

Zaopatrzenie nasze nie pozostawiało nic do życzenia, a doświadczenia nabyte po wysokich lodowcach alpejskich niemało i tym razem nam posłużyły. Oprócz konserwów na trzy dni, aparatów fotograficznych itd., posiadaliśmy wszystkie turystyczne przybory alpinistyczne, niezbędne do tego rodzaju wypraw; a więc czekany do rąbania stopni (Eispickel), raczki (Steigeisen), obręcze śnieżne, chroniące od zapadania w śnieg miękki, liny a nawet i «ski», choć te ostatnie pozostawiliśmy w Westerowie. Dwóch przewod-

znowu przerwę spowodowaną gremialnem otoczeniem rad. Gąsienicy i namawianiem do cofnięcia zrzeczenia, dopiero jednak interwencya księdza kan. Kaszelewskiego wpływ wywarła, co radny M. Gąsienica stwierdził głośnem oświadczeniem, iż wybór przyjmie jedynie na prośbę księdza proboszcza. b) Uwaga rad. dra Janiszewskiego o skonstatowanie, czy i inni proponowani na asesorów kandydaci wybór przyjmą. Ponieważ z czterech tych kandydatów brakło w izbie radnego Jana Stachonia, znowu więc wyszło z izby kilku radnych, aby nieobecnego zapytać i ewentualnie namawiać. Radny Stachoń wrócił do izby dopiero wskutek zawiadomienia, iż wzywa go ks. proboszcz i znów tylko perswazya ks. Kaszelewskiego wpłynęła na cofnięcie zrzeczenia. Przy konstatowaniu wreszcie kompletu, wobec zachodzącej obawy jego braku, pan przewodniczący, dostrzegłszy nieobecność radnego dra Janiszewskiego, który przed domem namawiał radnych górali do powrotu, poprosił radnego Rutkowskiego o wezwanie nieobecnego, co się też stało. Paru jednak radnych nie wróciło wcale i ci wzdragali się następnie od podpisania protokólu, twierdząc wprost w oczy samemu p. przewodniczącemu, gdy wyszedł do nich aż na drugi ganek, że nie mogą podpisać, bo nie byli przy tem, co się stało już po ich wyjściu.

Na zakończenie dodać musimy uwagę, że rezultat wyborów mógł sprawić zdziwienie, gdyż nie był tak pewnym, jak p. przewodniczący sądzi. Świadczy o tem fakt, iż gdyby na dra Chramca padł bodaj jeden głos mniej, wybór byłby niedokonanym dla braku absolutnej większości. Obliczenia poprzednie były bardzo wątpliwe, górale bowiem, popierający kandydaturę rad. M. Gąsienicy, byli niemal pewni przynajmniej jednego jeszcze głosu, który jednak ich zawiódł.

Sądzimy, że samo zestawienie dwóch powyższych sprostowań zupełnie wystarczy, komentarze wszelkie byłyby zbyteczne. Z której strony są «fałsze», wątpliwości chyba ulegać nie może. *Redakcya.*

Z TATR.

II.

Batyżowiecka przełęcz pod Drągiem.

Do mało stosunkowo znanych okolic w Tatrach należy niewątpliwie dolina Batyżowiecka i dolina Złomisk, wraz z otaczającemi je turniami. W długim grzbiecie Kończystej, zamykającej od zachodu dolinę Batyżowiecką, sterczy wśród innych, najbar-

---

ników pierwszej klasy: Hunsdorfer młodszy i Franz, towarzyszyło nam, jak dni poprzednich.

Kiedy o 4-tej w nocy wyruszyliśmy z Westerowa, pokrzepiwszy się smaczną jajecznicą i herbatą dla tęgości do połowy mieszaną z rumem, mżył drobny deszczyk. Śnieg po lasach jeszcze wciąż leżał nieznaczny, bo dziwna ta tego roku zima i tu nie okazała swej mocy. Tu i owdzie zieleniały nawet krzaki borówek, lub zalegały kupki świeżo przez dziki porytego mchu. Ślady licznej zwierzyny krzyżowały naszą drogę, już to łącząc się jedne z drugiemi, już to rozbiegając się w kształcie gwiazd promienistych. Od lekkich kopytek sarn i kozic, do potężnych śladów starych samur lub jeleni, stopek lisich a nawet i wilczych, wszelki rodzaj zwierząt zdawał się zaludniać te lasy. Gdy po dwugodzinnym blizko marszu wynurzyliśmy się na polanę, już niedaleko schroniska Hunfaloyego, nagle z kosodrzewia kilkadziesiąt kroków przed nami wyskoczyło ogromne wilczysko. Doktorowi, który szedł pierwszy, jeszcze prawie starczyło czasu, by zerwać karabinek z ramienia i wypalić. Na suchy trzask bezdymnego strzału wypadłem z przewodnikami na polanę, ale zwierz mignął nam się już tylko wśród pni. Posłałem jeszcze za nim kulę z expressu, ale już na bardzo znaczną odległość. Musiała go jednak dosięgnąć, gdyż ślad, któryśmy wkrótce znaleźli, krwawił mocno. Rozpatrując plac boju porobiliśmy ciekawe spostrzeżenia myśliwskie; oto ślady co dopiero postrzelonego wilka pokrywały trop sarny, za którą goniąc wypadł znienacka na polanę. Świadczyło o tem nagłe ustanie jego śladów i przeszło 4 metry dalej odcisk tylnych łap, które po kolana zaryły się w śniegu, jakby od nieudałego skoku. W chwili skoku musieliśmy właśnie wynurzyć się na polanę i przeszkodzić drapieżcy w porwaniu upatrzonej ofiary. Że po tym epizodzie staliśmy się ostrożniejszymi, nie potrzeba chyba zapewniać. Odtąd zawsze już jeden z nas szedł gotowy do strzału, póki nie wydostaliśmy się z kosodrzewia i zawalonego głazami i śniegami łożyska potoku, dostarczającego takim zwierzętom wybornych kryjówek.

O 6-tej doszliśmy do schroniska w dolinie Wielkiej. Czarujący wschód słońca powitał nas tutaj. Opony mgieł roztopiły się w złocie poranku. Pierwszy promyk wschodzącego słońca zarumienił lodowy wierzchołek Gerlachu: błąka się po śnieżnych, lśniących

dziej ku północy wysunięta: Mała Kończysta (2475 m.) oraz turnia oznaczona na mapie wojskowego instytutu geogr. we Wiedniu (z r. 1896/7) wysokością 2.400 m.; dwa te wzniesienia łączy przełęcz blizko 2.400 m. sięgająca, która jednakowoż pomimo swej znacznej wysokości stanowi dogodne i najbliższe połączenie doliny Batyżowieckiej ze Złomiskami. Zwiedzaną była dotąd niezmiernie mało [1]) a i znaną szczupłej tylko garstce turystów i przewodników. Wspomina o niej Kolbenheyer w 9-tem wydaniu swego Przewodnika po Tatrach (z r. 1894) na str. 91, 92, 93, nazywa ją jednak niewłaściwie Przełęczą Mięguszowiecką (Mengsdorfer Joch), nazwa ta bowiem, jak wiadomo, przysługuje słynnej «Przełęczy pod Chłopkiem» w grani Mięguszowieckich Turni. W roczniku Węg. Tow. Karpackiego z r. 1900, prof. Franz. Deues i prof. Roth również je wymieniają, proponując nazwę «Eisseejoch» a dla sąsiedniego szczytu «Eisseespitze».

Z doliny Batyżowieckiej prowadzi na przełęcz długi i stromy, lecz dość dobry żleb; dochodząc do celu spostrzegamy nad przełęczą, od strony Kończystej, skalną iglicę podobną z kształtu do drąga. Od iglicy tej nazywają ową przełęcz «Przełęczą Batyżowiecką pod Drągiem» lub krótko «Przełęczą pod Drągiem»; podobnie i turnia wysokością 2.400 m. oznaczona nazywana jest z tego powodu «Turnią nad Drągiem». Szczyt ten choć niebardzo się wyodrębnia, jest jednak interesujący, tworzy go bowiem krzyżowanie się trzech grani, biegnących: od Kończystej, Batyżowieckiego Szczytu i od Żelaznych Wrót — zdaje się jednak, że ani «Turnia nad Drągiem» ani «Mała Kończysta» dotąd zwiedzone nie były.

Po stronie doliny Złomisk droga nieco trudniejsza; z najwyższego jej piętra, minąwszy Zamarzły Staw, po rumowiskach z głazów, piargach, czasem znów przez trawiaste upłazki dąży się w kąt doliny, do stóp Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót, a następnie znacznie w prawo podchodzi się do niewielkiego żlebu, dalej spinać się trzeba po dość przepaścistych turniach i gzemsach. Pod samą przełęczą już droga jest bardziej połoga. Od Batyżowieckiego Stawu wymaga dojście na przełęcz mniej więcej $2^1/_2$

[1]) Przechodzili nią dotąd:
w roku 1860 Hr. Łoś z Warszawy z Jędrzejem Walą ojcem;
» 1878 Inżynier Wiktor Lorenz;
» 1895 Janusz Chmielowski z Jędrzejem Walą synem;
» 1896 Dr. Wład. Kleczyński z Klimkiem Bachledą;
» 1897 Pp. Hoyerowie z Jędrz. Walą synem i Józkiem Gąsienicą ze Szymoszkowy;
» 1897 Janusz Chmielowski, Jerzy Hirszowski, Hans Lauber z Józkiem Tatarem, Jędrkiem Gąsienicą Brzegą i Wojtkiem Krowianką;
» 1900 Adam Kroebl z Klimkiem Bachledą.

---

turniach i krasi je ząbkami najświetniejszej, jakoby płonącej purpury Z lewej strony doliny, niby szereg potężnych zasuwających się jedna za drugą pochodni gorzeją niebotyczne baszty Staroleśniańskiej grani. Ciemne te, groźne, ledwie tu i ówdzie śniegiem upstrzone olbrzymy dopiero hen, tam gdzieś u góry, palą się oblane pomarańczowem światłem. Wszystko wokoło, nas nie wyłączając, rzuca na śnieg cienie jakieś dziwnie jasno błękitne. W bajecznem tem oświetleniu migotliwego, jakby przetykanego dyamentami śniegu cały krajobraz nabiera wyrazu dzikiego, niewypowiedzialnego piękna.

Zwracamy się ku stromym stokom «Staroleśniańskiej Grani» opadającej tu ku dolinie dziwnie poszarpanymi wierchami, nad którymi niby wisząca korona spoczywa biała czapka «Szczytu Chryzantemów» [1]) (2391 mtr.). Pod nim zamarzła kaskada, zwieszająca się metrowemi soplami ultramarynowego lodu, przypominającymi stalagmity, więzi na chwilę nasze spojrzenia.

Pod turnią Granatów przypinamy raczki, gdyż zlodowaciałe zbocze przechodzi tu zwolna w ścianę śnieżną pionową, miejscami przewieszającą się, przez wiatr halny zawianą, a u stóp naszych zieje przepaść doliny Wielickiej, najeżona cyplami ostrych wystających skał. Przewodnicy nasi trawersują pierwsi. Co krok spuszczając się na jedno kolano, by następny stupaj wyrąbać a ciężar ciała oprzeć na nodze odwróconej od przepaści. Za każdym razem wtedy pryskające kawałki lodu z niepojętą szybkością pędzą w dół po lustrzanem zboczu. Po cienkiej, przeświecającej krawędzi śnieżnej nad prostopadłą ścianą wodospadu, wydostajemy się do «Ogrodu Wahlenberga [1]) (Blumengarten) i zwracamy się ku Gerlachowi panującemu majestatycznie nad doliną. Patrzy on na nas ze swej lodowatej samotni otulony w płaszcz niepokalanej aksamitnej bieli. Gdzie po skałach pionowych śnieg utrzymać się nie mógł, krocie sopli lodowych w najfantastyczniejszym komplecie kryje postać jego olbrzymią, a tylko przeguby i zbocza turni świecą niby od śnieżnego atłasu. (Dokończenie nastąpi).

Karol Artur de Englisch Payne.

[1]) Nazwy te pozostawiamy na odpowiedzialność autora, ponieważ zaproponowane przed rokiem dotąd jeszcze nigdzie uznanemi nie zostały.

godz.; z przeciwnej zaś strony, od małej, trawą zarosłej kotlinki u stóp Żelaznych Wrót i Szczytu Marty około 1 godziny.

Widok z przełęczy otwiera się przepyszny. Jak na dłoni widać dwa olbrzymy tatrzańskie: Garłucha i Wysoką, Ganek i przełęcz łączącą go z Wysoką, Rumanowy Wierch, smukły szczyt Marty i ostrą grań Batyżowieckiego szczytu. Dokładnie przedstawia się również dolina Batyżowiecka i martwa Dolina Złomisk z połyskującym w niej Zmarzłym Stawem pod Kończystą, Rumanowa dolina i odległy Staw Popradzki.

Przełęcz pod Drągiem nadaje się bardzo do korzystania z niej, zarówno ze względu na piękny, a mało znany widok, który się z niej roztacza, jak i z uwagi na najbliższe połączenie wspomnianych obu walnych dolin tatrzańskich. Szczególnie dla powracających z Wysokiej lub Ganku a chcących zajść na nocleg do koleby przy Stawie Batyżowieckim lub do schroniska w dolinie Wielkiej, jak i dla turystów pragnących się udać z Popradzkiego jeziora na Gerlach, zamiast przez przełęcz «Lukę» i dolinę «Cwolską (Suchą) [1]) a następnie stokami Kończystej, obchodzić tę ostatnią dookoła nudną drogą po «maliniaku», daleko lepiej skorzystać z trudniejszej wprawdzie nieco, lecz daleko bardziej interesującej «Przełęczy pod Drągiem». *Adam Kroebl.*

[1]) Między Tępą a Kończystą.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dostęp do Morskiego Oka jest jeszcze dotąd dość trudny. W końcu ubiegłego tygodnia śnieg w niektórych miejscach na parę metrów głębokości, zalegał jeszcze drogę. Schronisko jednak Towarzystwa Tatrzańskiego jest już w części otwarte, o tyle przynajmniej, że przenocować w niem można, a nawet i jako tako posilić się. Restauracya całkowicie urządzoną zostanie tymi dniami, jak tylko możliwem będzie przewiezienie urządzeń i produktów. P. Krzysztofowicz, obecny dzierżawca restauracyi, zamierza ją postawić na stopie właściwej dla pierwszorzędnego, co do położenia swego, zakładu.

W rozkładzie pociągów od dnia 25-go b. m.. tj. od środy przyszłego tygodnia, zajdzie pewna zmiana, która, szczególniej co do pociągu odchodzącego rano, narazić może nieświadomych jej na zawód. Pociąg ten bowiem w czasie od dnia 25-go czerwca do 15-go września odchodzić będzie z Zakopanego o godzinę wcześniej, to znaczy o godz. 9 min. 20 rano a nie o 10·20 jak teraz. Do Krakowa przychodzić będzie o godz. 2 min. 36, idąc przytem bezpośrednio, bez przesiadania w Chabówce, i szybciej, bo pięć godzin będzie w drodze, a nie sześć, jak teraz.

Zmiana zajdzie także i w pociągu popołudniowym, a mianowicie, że będzie on wychodził z Krakowa nie o godz. 9·5, lecz o 10-tej min. 30 i przychodził do Zakopanego nie o 3·3, ale o godz. 4-tej po południu, również bezpośrednio i także o godzinę szybciej. Inne pociągi pozostają bez zmiany.

Lista gości dołączaną będzie obecnie, poczynając od dzisiejszego numeru, w oddzielnych dodatkach, druk jej bowiem w numerze, z powodu zbyt wielkich rozmiarów, przerywamy. Jak lat poprzednich bezpłatne dodatki z listą otrzymywać będą tylko prenumeratorzy.

Wypadek w Tatrach. O nieszczęśliwym wypadku w Tatrach *Czas* podaje następujące szczegóły: Ajenci handlowi Adolf Braun i Leopold Kux, bawiący u rodziców Kuxa w Gybce (Hibbe) urządzili wycieczkę w Tatry pod przewodnictwem Antoniego Brochniczki. Zaskoczyła ich burza, wskutek czego zbłądzili z drogi i stoczyli się po mokrych piargach w przepaść. Braun roztrzaskał sobie głowę, a Kux i przewodnik zatrzymali się na gałęziach drzew, skąd ich omdlałych wydobyli ludzie wysłani na posukiwania w nocy.

Dotkliwa szkoda wyrządzoną została Towarzystwu Tatrzańskiemu. Uszkodzono łódź kosztowną i z takim trudem dowiezioną do Morskiego Oka w roku zeszłym. W ścianie budy, w której zamknięta spoczywała przez zimę wyrwano deskę, a łódź samą nieszkodliwie porąbano z jednego boku, a dno przedziurawiono widocznie uderzeniami ciupagi. Jest to zatem robota jakiegoś złego człowieka, który w ten brzydki sposób chciał dokuczyć Towarzystwu. Do naprawy łodzi sprowadzony został majster z Krakowa.

Teatr amatorski. Na dzień 29-ty czerwca projejektowanem jest przedstawienie stałego amatorskiego teatru. Odegrane mają być: jednoaktowy obrazek L. Rydla «Z dobrego serca» i tłomaczona z francuzkiego wesoła sztuczka «Ciężka próba».

Baczność Sokoli! Wydział «Sokola» zakopiańskiego po zakupieniu przyrządów do gimnastyki, szermierki i strzelania, przypomina, że lekcye gimnastyki odbywają się we czwartki i niedziele od godz. 7—8 wieczorem; lekcye szermierki we wtorki i piątki od 6—8 wiecz. za opłatą 1 kor. dla członków a 2 kor. dla niečzłonków na miesiąc; lekcye strzelania do tarczy odbywają się we środy i soboty od godz. 6—8 wieczorem dla członków za zwrotem ceny

nabojów w sumie 30 hal. za 8 strzałów, dla niecztonków zaś za zwrotem tychże samych kosztów i dodatkową opłatą 1 kor na miesiąc. Wszystkie lekcye odbywają się w sali gimnastycznej druha dr. Piaseckiego. Czolem!

Sekretarz: *Aleksander Drzewiecki.* Prezes: *Wojciech Szukiewicz.*

Wystawa projektów wielkiego oltarza dla zakopiańskiego kościola otwartą została w ubiegly poniedziałek. Wystawa obejmuje wszystkie nadesłane prace w liczbie 28 szkiców, mieści się w jednej z sal szkoły ludowej. Oplata za wejście, wynosząca 50 h. od osoby, przeznaczona jest na budowę wielkiego ołtarza.

„Miłośnicy sceny“. Teatr lwowski «Milośników sceny», wyjeżdżając na stały, siedmiotygodniowy pobyt do Krynicy, wstąpi przedtem do Zakopanego, gdzie da pięć przedstawień w pierwszych dniach lipca. Trupa «Miłośników» składa się z 20 osób. Odegrane być mają następujące sztuki: «Wesele», «Tamten», «Car jedzie», «Pogrzeb» i «Mężczyzna».

Śmiała wycieczka. Dnia 7-go czerwca dwaj turyści z Krakowa p. de Englisch i p. Sulima Kamiński, z przewodnikami Klimkiem Bachledą i Staszkiem Gąsienicą Gładczanem, przenocowawszy przy Morskiem Oku, weszli pomimo wielkich śniegów na szczyt Miedzianych. Wejście na dolinę za Mnichem połączonem było z trudnościami takiemi, że używać trzeba było lin i raczków. Następnie po stromych, zlodowaciałych zboczach, trzymając się ciągle blizko wystających z pod śniegu złomów skalnych, po pięciu godzinach, wydostano się na szczyt (2238 metr.). Widok na Morskie, Czarny i Pięciu Stawów, pokrytych jeszcze lodem, był nieporównanie wspaniały. Schodzono granią do przełęczy Miedzianej, a stąd zjechano po śniegu w przeciągu pięciu minut do kotlinki i po następnych dziesięciu minutach przybyto do Pięciu Stawów. Schodzenie obok ścian Siklawy, zawalonej jeszcze śniegiem i dlatego niewidzialnej było niebezpiecznem. Po przenocowaniu w Roztoce, przez Wołoszyn i Waksmundzką wrócono do Zakopanego i tegoż dnia do Krakowa.

Ścieżka przez Krupowską polanę domaga się gwałtownie poprawy. Są tam miejsca wprost nie do przebycia podczas niepogody, a szczególniej wieczorem. Ponieważ głównie zniszczona część ścieżki pozostanie do użytku i po przeprowadzeniu nowej przecznicy, nie należałoby więc zwłóczyć z poprawą tej uczęszczanej i dogodnej arteryi komunikacyjnej.

Wielkie sanatoryum. Ostateczne ukończenie budowy tego wielkiego gmachu jest już obecnie kwestyą bardzo niedługiego czasu. Jak tylko bowiem skończonym zostanie stawiany obecnie budynek maszyn, który ma zawierać: kotłownię, akumulatory elektryczne, kamerę desinfekcyjną, pralnię, suszarnię i halę maszyn, wtedy też wykończoną zostanie w głównym gmachu instalacya takich urządzeń, jak oświetlenie elektryczne, wodociągi i centralne ogrzewanie. Obecnie w głównym gmachu zakladają się podlogi, okna i drzwi wszędzie podwójne i kończy się wyprawa ścian, które i bez sztucznego ogrzewania przewiewem tylko powietrza osuszane, wyschły zupełnie. Ciekawem jest urządzenie t. zw. mansard, te bowiem pokoje wysokie, jasne, o zupelnie równych ścianach, niczem nie zdradzają, że są pokojami pod dachem, a nie na zwyklem piętrze. Rezultat ten osiągnięto za pomocą odpowiednich zmian w wiązaniach dachu. Teraz można już także mieć pojęcie, jak będzie wyglądała wielka sala jadalna i kaplica.

„Sokół“ nasz pod troskliwym kierunkiem nowego zarządu rozwija się i krzepnie jak nigdy dotąd. W niedziele i czwartki odbywają się ćwiczenia gimnastyczne, we wtorki i piątki szermierka, a wreszcie w środy i soboty czynną jest strzelnica. W ubiegłą sobotę właśnie odbyło się otwarcie nowo urządzonej strzelnicy. Urządzenie jest skromne, ale bardzo staranne, do strzelania służą dwa karabinki i pistolet, prowadzi się przytem ścisłą kontrolę celności strzałów. Dzięki ofiarności hrabiego Zamoyskiego «Sokół» uzyskuje boisko, na które przeniesione zostaną na lato wszelkie ćwiczenia, odbywające się dziś w bezinteresownie ofiarowanej sali zakładu druha dra Piaseckiego. Boisko to, nie szczędząc kosztów, hr Zamoyski buduje na własnym gruncie przy ulicy Jagiellońskiej, około parku. Godziny wszelkich ćwiczeń są teraz między 6 a 8-mą wieczorem.

Telegram do pos. Klofacza. Z Zakopanego wysłany został do p. Klofacza następujący telegram: «Za właściwe napiętnowanie butnej teutońskiej mowy malborskiej Polacy, zebrani w Zakopanem z wszelkich dzielnic Polski, ślą Ci Wielmożny Panie wyrazy uznania i wdzięczności». Telegram zaopatrzony był w siedemdziesiąt podpisów. Na koszty przesłania telegramu złożono 27 kor. 60 h., a ponieważ koszt ten wynosił 4 kor. 90 h. pozostałą więc sumę 23 koron przesłano na fundusz dla młodzieży prześladowanej w pruskim zaborze.

O wielki ołtarz.

Z protokółu z posiedzenia sądu konkursowego w sprawie projektu na wielki ołtarz dla kościoła pa-

rafialnego w Zakopanem, odbytego w dniu 20 maja b. r. w gmachu Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, wyjmujemy następujące szczegóły.

Obecni: ks. Kaszelewski proboszcz w Zakopanem jako przewodniczący, oraz członkowie jury: WPan Konstanty Laszczka, WPan Józef Mehofer, WPan Tadeusz Stryjeński, WPan dr Stanisław Tomkowicz.

Nadesłanych w oznaczonym terminie projektów było 28, wszystkie opatrzone godłem.

Przedewszystkiem przystąpiono do eliminacyi projektów zgodnem zdaniem obecnych niezasługujących na bliższe rozpatrzenie z powodu, że nie posiadają niezbędnych warunków zajmującego pomysłu albo przynajmniej dobrego rysunku. Jako takie uznano i odrzucono projekty z godłami «Gwiazda», «In hoc signo», «Styl», «Golgota», «Sztuka», «Świętej Rodzinie», trzy pod godłem «Ślepowron». — Następnie mimo przeprowadzenia dyskusyi zgodzono się wprawdzie niejednomyślnie jako poprzednio, ale większością głosów na eliminowanie w dalszym ciągu projektów: «Hucisko«, «Poręba», «Osty i lilie», «Bogu na chwalę, ludziom na pożytek», «Pod Giewontem«, «Na Podhalu», «Korona«, «Ave Marya», «Tron Boga», «Morskie Oko«, «Gwiazda-Lilie», oraz «Pełtew». Między powyższemi projektami są niektóre niepozbawione zalet. Przyznając to, sąd konkursowy wyraził zapatrywanie, iż mimo to nie odpowiadają one słusznym wymaganiom, jakie łączą się z pojęciem głównego ołtarza w kościele takim, jakim jest zakopiański. Nad pozostałymi projektami, a mianowicie «Mnich», «Giewont», «Wieczornik», «Per aspera», «Stella», «Zakop« i «św. Anna» wywiązała się szczegółowa dyskusya, w której wszyscy obecni członkowie sądu wzięli udział, podnosząc kolejno zalety i wady każdego z nich. Z wyrażonych opinii przytaczamy tylko odnoszące się do projektów nagrodzonych.

«Stella» w formie kapliczki z przedstawieniem św. Rodziny w pełnej rzeźbie pod baldachimem, ujmuje dokładnem opracowaniem poszczególnych części. Twórca projektu niewątpliwie panuje nad formami ornamentacyjnemi i umiał z motywów sztuki ludowej utworzyć rzecz bogatą i zajmującą. Kapliczka na tle ozdobnej boazeryi stanowi szczęśliwy i wdzięczny pomysł. Niestety rozmiary grupy w pełnej rzeźbie pod baldachimem wypadły niestosunkowo nizkie a szczupła i strzelista gloryetka nad dachem kapliczki nie łączy się organicznie z częścią dolną i nie przyczynia się do miłego dla oka spiętrzenia części kompozycyi. «Zakop» uderza nowością pomysłu. Za podstawę służyła artyście szczytowa ściana domku góralskiego. Ale przez użycie ornamentów ze stylu zakopiańskiego zaczerpniętych, przez wypełnienie ściany szeregiem płasko rzeźbionych postaci świętych, tworzących predellę nad mensą, przez ustawienie wdzięcznie pomyślanego tabernakulum nakrytego daszkiem siodłowym przedstawiającym jakby oko Opatrzności, od którego na tle rozchodzą się odśrodkowo promienie wypełniające cały trójkąt szczytu domku, wreszcie przez użycie zręczne złoceń, dom ten chłopski zyskuje monumentalność i jakąś cechę uroczystą. Prawdziwy to już domek Boży. Umieszczony na wierzchu jego krzyż złocisty, pod którym grupuje się św. Rodzina w rzeźbie pełnej należy do najszczęśliwszych pomysłów rzeźbiarskich. Wogóle kompozycyę osnutą nawskróś na motywach swojskich i ludowych odznacza z jednej strony wielka oryginalność, z drugiej sumienne i logiczne opracowanie we wszystkich szczegółach. Jest to całość dobrze się grupująca, doskonale ujęta w formy architektoniczne i nader wdzięczna.

W głosowaniu przyznano pierwszą nagrodę w kwocie 500 koron jednomyślnie projektowi pod godłem «Zakop» zarazem zalecono go do wykonania, doradzając Wielebnemu księdzu proboszczowi w Zakopanem, aby w myśl programu konkursowego komitet parafialny wszedł w układy z twórcą dla uzyskania odeń rysunków szczegółowych. Zastanawiając się nad uwagami podniesionemi przez Wielebnego Księdza Proboszcza, iż ołtarz nie będzie się może podobał ludności miejscowej ze względu, że główny motyw architektury przedstawia chałupę i że św. Rodzina nie jest umieszczona pod baldachimem lub dachem, coby więcej odpowiadało powadze przedstawienia; sędziowie konkursowi wyrazili przekonanie, że grupa koronuje właśnie kompozycyę a ustawioną jest pod krzyżem, który przecież umieszcza się na szczycie budynków, co mu bynajmniej nie uwłacza. Projekt nie przedstawia chałupy, tylko posługuje się motywami architektonicznymi domu wiejskiego podniesionymi do wyższej godności. Całą zaś zaletą jego jest właśnie jednolitość kompozycyi, w której wszystkie szczegóły wynikają logicznie i rysunkowo z głównego pomysłu. Przy prostocie archaicznej i odpowiedniem wykonaniu figur oraz zastosowaniu złoceń i pewnej polichromii, może taki ołtarz wywierać bardzo dodatne wrażenie, będąc przytem niewątpliwie dziełem artystycznem.

Nad przyznaniem drugiej nagrody rozwinęła się długa dyskusya, w której pojawił się wniosek rozdzielenia pozostałej kwoty na 3 części, lecz gdy warunki konkursu na to nie zezwalają, zgodzono się na to, by nie dzielić drugiej nagrody, a natomiast dwa

jeszcze projekty odznaczyć zaszczytnemi wzmiankami. Poczem drugą nagrodę w kwocie 200 koron większością 4 głosów przyznano projektowi pod godłem «Stella», a zaszczytną wzmianką odznaczono projekty «Wieczornik» i «Giewont».

Po otwarciu kopert okazało się, że autorem projektu, który otrzymał pierwszą nagrodę, jest p. Franciszek Mączyński architekt w Paryżu, a autorem projektu, który otrzymał drugą nagrodę p. Michał Łużecki, architekt we Lwowie. Obecnie wiadomo już także, że autorem projektu pod godłem «Giewont» jest p. Józef Hornung budowniczy ze Stryja.

Sąd konkursowy uważa za swój obowiązek stwierdzić, że konkurs był dodatni, tak pod względem ilości prac, jak i zalet poszczególnych projektów, i z pewnością przyczyni się do podniesienia poziomu naszej produkcyi artystycznej i zwraca przytem uwagę na różnorodność rozwiązań zadania. Między nadesłanymi projektami było obok wyżej wyszczególnionych kilka w stylu barokowym i w stylu gotyckim, które chociaż oryginalnością nie dorównały projektom wymienionym, niezawodnie miały wielkie zalety.

W każdym razie jest dodatnią stroną tego konkursu, iż sąd mógł nagrodzić 1-szą nagrodę i polecić do wykonania projekt nawskróś oryginalny i zupełnie dostosowany do charakteru budowy kościoła i do warunków miejscowych.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Mataszewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.